

STEFANIA DĄMBROWSKA (POLSKA)

CLIP 01

Nazywam się Stefania Dąmbrowska. Imienia swojego nie lubię, jestem Stenia Dąmbrowska, oficjalnie Stefania, a tak Stenia. I tak proszę się do mnie zwracać. Urodziłam się 12 października 1916 roku w Petersburgu. Ojciec mój był wojskowym, Bohdan, Bohdan przez „h”, Dąmbrowski. Wtedy chyba w Rosji był chyba jeszcze rotmistrzem, kawalerzystą był. Matka moja z domu Kościałkowska po prostu była przy mężu, można w ten sposób określić jakkolwiek już wtedy był taki obyczaj, że niektóre panie pracowały. I moja mamusia gdzieś tam pracowała w jakimś biurze, które się nazywało „Prodamed”, nie wiem co to miało znaczyć, ale tak się nazywało.

CLIP 02

Jak wybuchła wojna, ta druga, Wileńszczyzna została zajęta przez armię radziecką. I to były inne stosunki niż w okolicach Warszawy, zupełnie inne stosunki były na Wileńszczyźnie. Jeżeli chodzi o majątek, to podzielone, to ma znaczenie dość duże później tego co się dalej działo. Stawy rybne zostały upaństwowione, lasy zostały upaństwowione, tylko została trzydzieści hektarów ziemi ornej. Ponieważ konie zostały oddane na wojnę polską, jak ja mówię, ponieważ mężczyźni też nie wrócili jeszcze z wojny, pracownicy orwidowscy, zostaliśmy z mamusią, mężczyźni nie było, rodzice się rozeszli dość dawno, same na gospodarstwie. Ja całą jesień pierwszą 1939 roku orałam, zwyczajnie pługiem szłam i orałam. Został jeden stary koń i trzy żrebaki, które jeszcze nie nadawały się do tego, żeby pracować, no ale trzeba było zaprząć. Poczym Litwini dostali od Związku Radzieckiego teoretycznie władzę nad dużą częścią Wileńszczyzny. Myśmy byli koło Wilna blisko. I Litwini byli dla Polaków bardzo niedobrzy, gnębili dostawami obowiązkowymi, nie było możliwości zarobku. Ja byłam pracownikiem przed wybuchem wojny, byłam pracownikiem Państwowego Banku oddziału wileńskiego Państwowego Banku Rolnego w Wilnie. Jeżeli bym przyjęła obywatelstwo litewskie, to mogłam dalej pracować, ponieważ nie zgodziłam się, to w październiku zostałam zwolniona z pracy i wróciłam do Orwidowa, całkowicie zajęłam się gospodarstwem, robotą męską, tak, bo mężczyźni nie było, dopiero jak wrócili z wojny, to mogli, ale z kolei rzeczy nie było czym płacić. Wobec tego ja byłam wtedy ten roboczy głównie. To były czasy bardzo, bardzo trudne.

I tak przeszedł, przeszedł czas do wiosny 1940 roku. Wiosną 1940 roku Litwini poprosili w cudzysłowie, żeby włączyć Litwę, tę część Wileńszczyzny do Związku Radzieckiego jako którąś tam z rzędu republik. Przyszła władza radziecka. Władza radziecka chciała się popisać, że oni są o wiele, wiele lepsi od Litwinów dla Polaków.

No i przyszła władza sowiecka. Ktoś mnie informuje, że można w lasach państwowych zarobić jako wozak. Jeden, dwa konie są. Jeden z naszych byłych pracowników jedzie jednymi saniami, to już przyszła zima, dużo śniegu było, jednymi saniami, drugimi saniami ja jadę i całą zimę pracowałam w lesie jako wozak. To znaczy jechało się w ciemnościach wyjeżdżało się do lasu, ładowało się na sanie drewno, metrówki takie, drewno opałowe, wiozło się na stację Bezdany, tam układało się znowu w songi to drewno, wracało się jeszcze raz do lasu, znowu ładowało się i dwa razy trzeba było obrócić. Tak dociągnęło się do wiosny 1941 roku. W 1941 roku pojechałam, to było chyba w czerwcu, tak w czerwcu było, pojechałam do Wilna, nie wiem, musiałam się spotkać z kimś, dowiedzieć o kogoś, już nie bardzo wiem. Jakoś bardzo mało kontaktu utrzymywało się z miastem, bardzo mało. I byłam u znajomych. Okazało się, że ten pan doktor zmarł właśnie dwa dni przedtem, że jego żona i córka nie mają pieniędzy na pogrzeb, a zwróciły się do mnie, czy nie mogłybyśmy z mamusią pomóc. Wróciłam do domu, mamusia powiedziała twoje pieniądze ty zarobiłaś, zawieź. Pojechałam do Wilna i przez wiele lat później mamusi nie widziałam. Przyjechałam do Wilna i wtedy sowieci zaczęli wywozić z Wilna masowo ludność polską. Tego dnia uprzedzono mnie, ci państwo mieli telefon, państwo śbrowscy, ktoś tam ze znajomych wiedział, że jestem w Wilnie, uprzedzono mnie, że mamusię już wywieźli, tam stamtąd znajomi no więc i zebym nie wracała, bo mnie szukają,

CLIP 03

i poszłam kilkanaście kilometrów nad Wilię, Wilia o kilka kilometrów od nas płynęła, ale poszłam do takiego gospodarstwa, gdzie były pracownik orwidowski, pan Józef miał swój folwarczek mały, bo ożenił się z bogatą panną Lachowiczówną i tam nad Wilią w lasach siedział. Oni mnie bardzo chętnie przyjęli no i miałam, miałam gdzie mieszkać znowu. Chodziłam z panią Józefową pleć w jej ogródku, chodziłam nad Wilię i czekamy dalej co będzie. Przeszło trzy czy cztery dni, któregoś wieczoru słyszymy bombardowanie jak gdyby Wilna. Nikt z nas nie ruszał się z tamtego folwarku wśród lasów usytuowanego dlatego, że wszyscy po prostu bali się co sowioci mogą zrobić. Najpierw widać było wybuchy, takie flary zostały powieszzone, takie oświetlenie, żeby widać było w nocy, gdzie bombardować i huk, huk, huk czołgów, samochodów pancernych. To gospodarstwo było położone między dwoma dużymi traktami idącymi na wschód na północy wschód, czarny trakt, i trakt Batorego. Wygląda, że jednym i drugim traktem ciągną jakieś wielkie wojska. Co? Woja wybuchła? Nie mamy pojęcia co się dzieje. W pewnym momencie usłyszeliśmy strzał i wszystko się zatrzymywało. Zatrzymywało się to czołgi, słychać było, leciały samoloty. Widocznie to był sygnał, że jak nadlatują Niemcy, to żeby Rosjanie zatrzymali się. I tak było, trwało chyba ze dwa dni, dwa, trzy dni trudno mi jest powiedzieć. Pewnego pięknego dnia jestem nad Wilią, zesłam nad rzekę, wracam, u państwa Józefów przed gankiem stoi orwidowski koń, zaprzęzony w orwidowską uprząż, w bryczkę jednokonną i brat pani Józefowej jeden z Lachowiczów, niech pani jedzie, niech pani siada na swoją bryczkę, a ta bryczka koń, koń i uprząż były zostawione jeszcze jesienią właśnie u Lachowiczów, żeby coś się uratowało, jeżeli z Orwidowa wszystko zabiorą sowioci. Usiadłam i przyjechałam. Okazało się, że nie ma nikogusieńko poza jedną taką dziewczyną, moją rówieśnicą, zresztą garbuską, to się tutaj nazywa zdaje się komornica, ktoś kto zostaje w jakimś gospodarstwie, nie pracuje, pracuje tyle ile chce, jest na utrzymaniu nie otrzymuje pieniędzy. To była córka naszego pastucha. Melania mówi ja pani, tutaj siedzę sama, dobrze, że panienka przyjechała. No dobrze, ale co będzie dalej? Zabudowania gospodarskie, tam gdzie mieszkali pracownicy, były oddalone ja wiem, jak stąd do ulicy Andersa, od domu mieszkalnego. Dom mieszkalny w sadzie, sad był dookoła, tak daleko dosyć osamotniony i my dwie w dwunastopokojowym dużym domu my dwie z Melanią zostałyśmy. Nie było to zbyt przyjemne. Ale co było robić. Psów nie ma, nikt nie da głosu nawet jak ktoś się będzie tutaj skradał. Przeszły dwa czy trzy dni, nagle pojawiają się pewni państwo. Pierwsi pojawili się, pierwsi pojawili się państwo Zambrowiczowie, pani Maja Zambrowicz, matka Joanny, pani Maja Zambrowicz z mężem i z kozą. No czy można u mnie zamieszkać? Czy można u mnie zamieszkać, proszę bardzo, dobrze, że chociaż ktoś będzie mieszkał poza Melanią i poza mną. Po prostu oni uciekali z Warszawy, byli w Wilnie, nie wiem czy u znajomych czy tak gdzieś i wyjechali na wieś do Bezdan, ponieważ słyszeli, że są rozmaite takie gospodarstwa maleńkie, gdzie przyjmują letników. To był czerwiec, więc oni myśleli tak uciekinierzy posiedzą może gdzieś na wsi w jakimś gospodarstwie, albo zbiorą pieniądze i wybiorą się do Warszawy z powrotem, nie byli zdecydowani co będą robić. A u mnie duży dom, mówię dwanaście pokoi było, więc jest gdzie zamieszkać.

CLIP 04

W parę dni po przyjeździe Zambrowiczów przyszli jeszcze jedni państwo. Pani z pochodzenia śydówka była przyjaciółką zony mojego wuja, przyjaciółką szkolną jeszcze. W czasie pierwszej wojny w POW, była w POW, ochrzciła się, była zazartą katoliczką, ale wszyscy wiedzieli mieszkańcy Orwidowa, wszyscy wiedzieli, że ona jest z pochodzenia śydówką, dlatego że co roku latem przyjeżdżała do swojej przyjaciółki znaczy zony mojego wuja. Pan jak najbardziej aryjczyk. No i oni powiedzieli, że chcieli dowiedzieć się, Natka chciała, ta pani właśnie, chciała dowiedzieć się co się dzieje z moją ciotką. Myślała, że może ciotka jest, nie wiedziała, że ciotka jest wywieziona. Dowiedziała się, no to w takim razie oni pójda do Warszawy.

A mnie zależało na tym, żeby zostali, ale narazam innych. Wobec tego wszystkich byłych pracowników orwidowskich zaprosiłam na werandę i powiedziałam, że słuchajcie ja bym chciała, żeby ci państwo zostali, ale ja w żadnym wypadku nie chcę decydować, dlatego, że wiecie jakie nam grożą niebezpieczeństwa. No i mówię jeżeli ktoś, jeżeli nikt nie powiem, to jakoś będzie szczęśliwie i dla tych państwa i dla nas wszystkich, jeżeli ktoś powie to będzie drań, on będzie miał wobec Niemców

może jakąś zasługę, a my wszyscy będziemy cierpieć, jeżeli ktoś inny doniesie, to wszyscy mieszkańcy Orwidowa będą odpowiedzialni za to. Tak że ja nie decyduję o tym. Oni zostali, rozmaicie były takie okresy, kiedy na parę dni wynosili się z Orwidowa, były jakieś tam sygnały, że coś jest, że grozi jakieś niebezpieczeństwo, ale w zasadzie zostali. Byli na utrzymaniu. To było tak, że wszystko razem było, jedliśmy razem, wszyscy co się dało zdobyć, to właściwie było wspólne pieniądze były. Ja przecież za czasów niemieckich, to już było właściwie później, to jeździłam po wioskach i sprzedawałam, przecież dom był wyposażony, jakieś koldry puchowe sprzedawałam, jakieś pościel, stołowe, jakieś powiedzmy sobie nakrycia i tak dalej. To trzeba było sprzedawać, bo jakoś trzeba, było z czegoś żyć. Ale to jeszcze, to nie tylko oni byli, bo Zambrowiczowie utrzymywali się na własną rękę, a ci weszli w skład. No Natkę znałam od bardzo dawna, właściwie od dziecka znałam Natkę, także. Stefan troszeczkę tam niby pracował, na razie to on nie miał zielonego pojęcia co i jak się robi na wsi. Konia zaprząc to przecież nie umiał, on mieszcuch, dziennikarz tak że nie miał pojęcia o tym, ale coś próbował robić, coś pomagał. Zarobków nie było takich jak za czasów sowieckich, cokolwiek trzeba było zrobić, wywieźć drzewo z lasu dla państwa niemieckiego, to szarwark czyli obowiązek konia z wozem z robotnikiem dać. Tak że nic się nie zarabiał, swoje też. Las był niby swój, to się we własnym lesie kradło się drewno, jakieś suche drzewa się wycinało, rąbało się, do Wilna, wiązki robiło się i do Wilna woziłam sprzedawać, bo trzeba było skądś zdobyć pieniądze.

CLIP 05

Gdzieś chyba w sierpniu pojechałam do Wilna, musiałam się spotkać z pewnymi ludźmi, którzy mieli jakieś kontakty, wiedzieli co się dzieje na świecie, łatwiej było z nimi, od nich dowiedzieć się czegoś. No i dowiedziałam się od tych państwa, że u nich na balkonie obrośniętym dzikim winem na pierwszym czy drugim piętrze ukrywa się małżeństwo. Ona jest córką najlepszego wileńskiego dentysty śyda, on jest adwokatem z Sosnowca, który uciekał od Niemców, przyjechał do Wilna, poznał Hanę i pobrali się. Mieszkają na balkonie, bardzo się boją, jakkolwiek mają, papiery chyba mieli, nawet nie wiem jak to było z ich papierami nie potrafię powiedzieć, jakieś tam dokumenty mieli. Nazwisko mieli swoje dobre, typ dobry. Hana była niebieskooką blondynką, zupełnie nikt by nie powiedział, że ona jest śydówką, zresztą Arnold też nie robił wrażenie śyda. No i koniecznie, żeby z Wilna wyjechać, bo jak dalej mają mieszkać na tym balkonie. Pojechałam do Orwidowa i powiedziałam właśnie temu małżeństwu pierwszemu, bo im więcej będzie ludzi trefnych że to tak określe, tym większe niebezpieczeństwo grozi, że ktoś wyda, ktoś powie. Powiedziałam, że jest taka historia, czy ja się decyduję, czy wy się decydujecie? Oczywiście pomagają, pomagamy, już mówiło się ogólnie pomagamy. Przywiozłam Minkowskich. Oni byli, z nimi był duży, dosyć duży kłopot dlatego, że oni się okropnie bali. W Niemenczynie, to jest miasteczko gminne w Niemenczyn stworzyli getto. Przerazili się Minkowscy, że jest getto w Niemenczynie o siedem kilometrów od nas, a może ktoś przyjdzie, a może tego. No ale na razie siedzieli, siedzieli u mnie, woleliby jednak nie być w Orwidowie, uważali że Orwidów jest za bardzo zagrożony. No i Minkowscy jednak bali się. Po likwidacji getta niemenczyńskiego bardzo bali się i bardzo chcieli pojechać do folwarku tych państwa, u których ukrywali się w Wilnie. To się liczyło Białoruś dlatego, że dawne województwo wileńskie zostało podzielone na części litewską i część białoruską. Bardziej na południe to była część białoruska, że tam będzie bezpieczniej, że Litwini, są niepewni, że to jednak jest dużo ludności litewskiej, ta ludność litewska może coś tam donieść i tak dalej. Jakkolwiek mówię jeszcze raz w okolicy Wilna prawie nie było Litwinów,

CLIP 06

To był 1941 rok, wojna niemiecko - sowiecka wybuchła w czerwcu 1941 roku i to był jeszcze ten rok. No więc starałam się o to, żeby można było wynająć furmankę, która zawiezie ich na Białoruś. No jakieś tam trochę łąchów jakiś miała Hana, Arnold nie miał, ale ona miała jakieś tam łąchy, może coś z domu ojca dostała, już nie wiem co, co coś tam się sprzedało. Ja pieniędzy nie miałam, trochę pieniędzy miałam na to żeby najeść. Był taki jegomość, który od, kiedyś od Orwidowa kupił kawałek bardzo marnej ziemi. Nazywali go wszyscy Dzanuk dlatego, że on wciąż marzył o tym, żeby jechać do Ameryki, dlatego tak nazywali a w ogóle nazwisko Mackiewicz, Janek Mackiewicz. Janek Mackiewicz

zdecydował, że może koniem ich zawieźć około stu kilometrów na Białoruś do państwa Fedeckich. Oni tam zresztą zginęli. No więc tutaj opuściła jedna rodzina, ja pojechałam do Wilna, miałam punkt kontaktowy dlatego, że musiałam dostać dla kogoś dokumenty, kto miał do mnie się zgłosić do Orwidowa wziąć dokumenty i wędrować już nie wiem tam do Warszawy czy coś takiego. Tam poszłam do pani, którą raz tylko w życiu widziałam, miałam tam punkt kontaktowy naznaczony. Ona mi mówi proszę pani, pani może uratować dziecko. Jeszcze też miałam, że ja dzieci bardzo nie lubię, bo nie lubię, wy nie jesteście dzieci, ale takich, takie okropność. No dobrze jakim cudem. Otóż jest historia taka, że jej koleżanka z którą warszawianka, okazało się, że nie całkiem, że właściwie wilnianka, z którą one w Warszawie chodziły na jakiś kurs przed wybuchem pierwszej wojny, drugiej wojny chodziły na jakiś kurs sanitarny, ma rodziców w Wilnie i dziecko swoje dziewczynkę, która ma około trzech lat u tych rodziców zostawiła. Sama była w Grodnie, bo jej mąż inżynier chemik pracował w Grodnie w jakiejś fabryce chemicznej dla Związku Radzieckiego i jak wybuchła wojna z Niemcami, to pan Józef został zmobilizowany i wywieziony w głąb Związku Radzieckiego, żeby tam jakieś fabryki zakładać, a jego żona z drugim dzieckiem gdzieś tam, mniejszym, młodszym została gdzieś tam też wysłana w głąb Rosji. Dziecko ma dobre papiery dlatego, że ta moja znajoma, nieznajoma, którą widziałam jak mówię po raz pierwszy jest aryjką i dała, zdecydowała, że daje swoje nazwisko, a właściwie nazwisko swego męża, z tego wynikała dalsza komplikacja, że daje nazwisko. I ksiądz, w Wilnie było dwóch takich księży, ksiądz Kretowicz, Chlebowicz, ksiądz Chlebowicz dał metrykę dziecku jako dziecku właśnie Ireny i Jana Nowickich.

Znowu ta sama historia powtarza się, jadę do Orwidowa i mówię jest taka i taka historia, bierzemy czy nie. Wszyscy biorą na swoją odpowiedzialność, na odpowiedzialność swojego życia właściwie. No tak tylko jak wytłumaczysz teraz obecność tego dziecka więc ja ułożyłam całą opowiadankę, ponieważ Irena była biało-różową blondynką niebieskooką ta pani Nowicka, dziecko też było jasne z jasnymi włosami, niebieskimi oczami więc to by było można powiedzieć, że to córka Ireny, ale dziecko nie mówiło ani słowa po polsku, mówiło tylko po rosyjsku dlatego, że mąż babci był, nie był ojcem tej znajomej, był, nie był dziadkiem faktycznym dziecka, dlatego, że ona owdowiała, pani Melezyński owdowiała i później wyszła drugi raz również za żyda uciekiniera ze Związku Radzieckiego nazwisko inne Kapłan i ci żydzi, którzy uciekli ze Związku Radzieckiego przeważnie w domach na Wilnie, w Wilnie rozmawiali po rosyjsku. Teraz uzasadnić to, że dziecko mówi po rosyjsku. Druga sprawa dziecko wciąż mówi o dziadku i babci dziaduska i babuszka, więc taka historyjka była, że Irena jest moją kuzynką, uciekinierką z Warszawy. Kuzynką nie jest ale uciekinierką z Warszawy jest, że Irena jest sanitariuszką i pracuje w szpitalu i często ma dyzury noce, to się wszystko zgadza, że ona mieszka u Białych Rosjan, w Wilnie było trochę takich Rosjan, którzy uciekli ze Związku Radzieckiego i w Wilnie mieszkali, u Białych Rosjan, tylko tutaj ciotki zmieniły się w dziadka i babcię, dziaduska i babuszka, którzy cały czas rozmawiają w domu po rosyjsku i dziecko mało widując matkę, która pracuje w szpitalu, nauczyło się mówić po rosyjsku i prawie nie mówi po polsku i dlatego Irena chce to dziecko umieścić gdzie indziej. No i przyjechało takie coś, małe, nadęte, złe, zapłakane, rozkrzywane, trzyletnie, niespełna trzyletnie, bo to był listopad, a ona urodziła się w grudniu Miriam, ale nazywała się Maryśka, Maryśka. Jakoś czy ludzie uwierzyli czy nie uwierzyli zielonego pojęcia nie mam. Ale jakoś tak było, że Maryśka bardzo szybko zdobyła łaski przede wszystkim u tej garbuski Melanii u tej komornicy czy domownicy, nie wiem jak to się tutaj nazywa. Melania bardzo Maryśkę lubiła i rozmawiała z nią i prowadziła ją do wioski

CLIP 07

Jakoś ludzie nie zwracali uwagi na to, że to dziecko skąd się wzięło, co za dziecko, dziecko nie bardzo mówi po polsku. Dziecko się szybko nauczyło polskiego, Natka się nią opiekowała i były różne śmieszne kawały z Maryśką. To było następne, to było duże niebezpieczeństwo. Pamiętam, że kiedyś tam, jedna taka była pracownica nasza, zresztą była kucharką u nas, rozpiła się babka, była w wiosce już tam jakieś gospodarstwo miała maleńkie, to biegła po wiosce w pijanym widzie i krzyczała u panienki taka duża żydowina pasie krowy, a to dziecko też pewno żydowskie, a żydowina później pasła krowy. Więc jakoś to znowu się ułożyło, tam ona była, Owszem, głupi tylko się nie boi w takiej sytuacji. Owszem, to już jest człowiek ryzykuje, decyduje się na coś i już trzeba do końca decydować.

CLIP 08

W Wilnie była przed wojną już grupa lewicującej młodzieży. Do tej młodzieży należało z nazwisk to był Sztachelski, który później tutaj był po wojnie od razu był ministrem zdrowia Sztachelski, Jędrychowski były przewodniczący komisji planowania, Śeromska, Mucha Śeromska, która wyszła za mąż za Kazika Namysłowskiego, Muta Dziewicka, Irena Dziewicka, to była grupa takiej sześć czy siedmiu osób młodzieży lewicującej.

Ja nie miałam z tą młodzieżą żadnego kontaktu, dlatego, że to, przede wszystkim to było ładnych parę lat starsze towarzystwo ode mnie. Poza tym ja w ogóle bardzo krótko była w szkole, ja tylko cztery lata byłam w szkole, tak że życia szkolnego zupełnie nie znałam i nie miałam z nimi żadnego kontaktów. Ciekawe było natomiast to, że to, że to wszystko byli wychowankowie albo gimnazjum Nazaretanek, albo gimnazjum Jezuitów, chłopcy byli od Jezuitów, dziewczyny były od Nazaretanek. I to tak chyba zdaje się całe to towarzystwo. W każdym bądź razie jak przyszli Niemcy, to i Mucha Śeromska, Namysłowska, Namysłowski, tam jeszcze parę osób z tego towarzystwa, tam więcej nazwisk jest, ale te nazwiska najbardziej znane były, oni byli przeciwko Niemcom, spiskowali przeciwko Niemcom i oni właściwie punkty kontaktowe były u nich, oni czasami byli bardzo zagrożeni, między innymi Namysłowscy prosili, żeby Zbyszek mógł zamieszkać u mnie razem ze swoją babką, matką Muchy. Polacy, jak najbardziej Polacy, nic nie mieli wspólnego z śydami. To było znowu nowe zagrożenie, co prawda Namysłowcy sami mieszkali o jakieś piętnaście kilometrów od nas w folwarku Lipówka należącym do mecenasa wileńskiego Zagórskiego. Natomiast obawiali się o dziecko i panią Julię Śeromską i prosili, żeby oni byli u mnie. Więc jeszcze jedno towarzystwo u mnie siedzące, takie trefne dla Niemców bardzo.

CLIP 09

Pewnego pięknego dnia Jadzia przychodzi do mnie no i panienko, Nitson prosi, czy by panienka nie wzięła do siebie jego siostrzenicy Soni, bo oni mieszkają w lesie w ziemiance, a Sonia już po prostu nie może w tej ziemiance wytrzymać, awanturuje się, że chciałaby między ludzi trafić, że. Pani Jadziu, ale co, co to jest ta Sonia? Ano Sonia ma lat piętnaście, chodzi, jest córką najbogatszego kupca z miasteczka Niemenczyn i siostry pana Rubina Nitsona, to też był bogaty kupiec, po polsku to ona zdaje się słabo mówi, po polsku to ona. Papiery ma? Papierów nie ma. Im się udało jakoś wyjść z getta niemenczyńskiego, ukryli się o kilkanaście kilometrów od nas pod Drzwianami.

Ale co Sonia będzie robić, ano niech Sonia z Januszkiem pasie bydło. To był chyba mój pomysł. A Januszek to był mamusi kuzynki syn, którego ciotka przysłała na lato do Orwidowa dlatego, że też bała się piętnastoletniego chłopca czy on nie zacznie coś w Wilnie rozrabiać niebezpiecznego dla siebie i dla niej.

To Sonia, Sonia z Januszkiem mają wcześniej rano wyruszać między lasy na te pastwiska i dopiero przypędzać bydło wieczorem. Nawet nie wiem jak gorąco będzie, to na południe bydła nie wolno do gospodarstwa przypędzać, żeby ta Sonia się ukryła gdzieś dlatego, że tak mogą ją zobaczyć. No i wszystko było przez jakieś dwa, trzy tygodnie dobrze. Natka wpadała na pomysł taki, przy wjeździe, przy wjeździe do Orwidowa był krzyż, to znaczy nie naszą ziemię tylko przy wjeździe między, między parkiem a sadem stał krzyż. Kto przejeżdżał do Orwidowa, to przejeżdżał koło tego krzyża, żeby majowe nabożeństwo odbywało się, żeby dzieci i Marysia i Sonia dekorowały krzyż, żeby. To nie był chyba najlepszy pomysł, ale tak jakoś zostało zrobione, nawet Marysia, to Marysia to ona nie wiedziała jaką ma religię i jakiej jest narodowości. Marysia była od pani Melani, od pani Meli.

Pewnego dnia pojechałam, to był bardzo upalny czerwcowy dzień, pojechałam ze Stefanem do młyna do Hamernii, to było trzy kilometry od nas, tam był młyn wody, zemleć zboże, dosyć długo byliśmy, dosyć długo byliśmy zajęci. Wróciliśmy i widzimy jakieś okropnie minorowy nastrój jest w domu. Co się stało? Okazuje się, że w mojej nieobecności przyjechali Litwini i Niemcy i była nie tyle rewizja, ile przesłuchanie wszystkich mieszkańców. Podzielili na dwie grupy, pod jednym dębem, zaraz powiem dlaczego dębem, pod jednym dębem postawili dorosłych, pod drugim dębem postawili, postawili dzieci. Dom stał o jakieś dwadzieścia, trzydzieści metrów od skarpy, dalej był w głębokim wąwozie w zaroślach płynęła rzeczka. Na samym brzegu były cztery dęby, tak naprzeciwko domu dwa i dalej w kierunku ogrodu warzywnego dwa dęby. No i to tam przeważnie, tam były ławki pod dębami, było bardzo ładnie, ci Litwini i Niemcy podzielili na dwie grupy. Wszystkich dorosłych postawili pod jednym,

pod drugim dzieci. Teraz Sonia również dlatego, że był bardzo upalny dzień, krowy nie chciały chodzić po łące i dzieci przypędziły krowy do gospodarstwa. Natka bardzo gościnna i troskliwa o dzieci zaprosiła ich obydwoje tych młodych do jadalnego pokoju, postawiła przy stole, dała chleb, mleko z lodówki, nie takiej lodówki oczywiście tylko ziemnej, mleko i jadły dzieci. I w tym momencie przyjechali litewscy policjanci i gestapowcy.

Wszyscy, wszyscy poza Sonią mieli dokumenty, a Sonia była przerażona. Poznała w jednym z tych Litwinów faceta, który przychodził do sklepów jej rodziców po zakupy różne, on ją pilnował też. Czy on ją poznał niewiadomo. Tego nikt nie wie, ale Sonia się tak przerażyła, że wieczorem przyszła do mnie Jadzia Pluchocianka, bo chyba u Pluchociów Sonia nocowała tego dzierzawcy córka, że Sonia prosi, błaga, żeby ją odprowadzić z powrotem do wuja, woli tam siedzieć w ziemiance w lasach, niż tutaj być w dobrych warunkach dlatego, że się bardzo, bardzo boi. Nie było rady, Sonię trzeba było odprowadzić. Zachowali się, uratowali się i zaraz jak tylko przyszła armia radziecka i mogli wyjść z lasów Nitson napisał do mnie kartkę, że bardzo dziękuję, żyje on, żyje jego brat, żyje Sonia.

CLIP 10

Natomiast byli ludzie, którzy za czasów niemiecko - litewskich pomagali. Teraz chciałam też o tym powiedzieć, bo to było. Jeżeli ja mówię bardzo źle o Litwinach, bo oni byli bardzo dla Polaków niedobrzy, to było dwóch bardzo przyzwoitych ludzi w gminie Niemenczyn wójt pan Baučius został przesłany z głębi Litwy, on chyba mówił po polsku, słabo ale mówił po polsku, to był z głębi Litwy przysłany, drugi to był pan Žemaitis nic nie mający wspólnego z późniejszym ministrem tutaj, który też zresztą był z pochodzenia sydem, nie sydem, a Litwinem. Žemaitis miał duży folwark w sąsiedniej gminie Rzeszańskiej i był zastępcą wójta. Sekretarz gminy pan Jankowski bodajże Henryk, też pomagał. Do tego Jankowskiego ludzie mieli pewne zastrzeżenia, ale nigdy żadnego świństwa nie zrobił. U Jankowskiego mieszkał organista, nawiasem mówiąc on nie był z zawodu organistą, to on był muzykiem i był profesorem później tutaj u nas w Akademii Muzycznej Witold Rudziński. Rudzińscy mieszkali u Jankowskiego. Myśmy mieli kontakt z Rudzińskimi, to znaczy ja i Świeszewscy jeździliśmy tam, wiedzieli oni już później wszyscy wiedzieli o pochodzeniu Maryški, może były dokumenty dla Maryški były jakieś potrzebne były dodatkowo jakieś kościoły to też by się dostało przez nich. Tamci dwaj panowie wójtowie że dwa czy trzy razy nie dopuścili gestapo do Orwidowa. Jak gestapo przyjeżdżało, zaczynało się interesować okolicznymi dworzami, to pan Žemaitis jechał do swojego folwarku, przywoził stamtąd samogon, przywoził stamtąd jakieś wędliny, jakieś mięsiwa, robili wielką hulankę w gminie, a mnie dawali znać.

CLIP 11

Dodam jeszcze, że było w Wilnie jak wspomniałam dwóch księży, był ksiądz Chlebowicz, który dał Maryśce metrykę i był ksiądz Kretowicz, brat tego pana Kretowicza Onufrego staruszka, który siedział w Górnym Orwidowie, który też dawał lewe metryki. Tam na Górnym też była taka pani, która uciekła z pociągu do Treblinki i ksiądz Kretowicz przysłał swojej bratowej do pomocy w gospodarstwie rolnym panią Helenę, jak ona... Strumińską, nie, poplątałam nazwiska chyba. Pani Helena, to ja wyczułam, że to jest coś nie tak. Pani Helena była lekarzem chirurgiem, córką lekarza wileńskiego, sydówka. Co się stało? To jej historia była tego rodzaju. Ona uciekła z Warszawy z mężem też lekarzem. Byli w Wilnie, mieszkali u jej rodziców, Niemcy w pierwszej chwili najpierw nie było getta, później jak getto powstało zabrali doktora, nie pamiętam nazwiska panieńskiego Heleny, jej ojca lekarza i jej męża Abrahama Wajnryba, ale popularnie nazywał się i używał imienia Stanisław, Stasia i jej ojca wywieźli do Estonii do kamieniołomów. Tam były łupki oleiste i tam była ciężka praca dosyć dużo ludzi wywozili tam do roboty do pozyskania tych łupków oleistych. Helena została w domu sama z matką, która była chora na raka. Jak Niemcy dochodzą już do ich mieszkania, Helena uśpiła matkę, znaczy dała zastrzyk, bo wiedziała, że Niemcy przyjdą, to zaczną ją tłuc, zabijać w łóżku, bo takie, takie mieli sposoby i sama została załadowana do pociągu. I właśnie mówię, wyrwała deskę, spuściła się na tory, udało się jej, że nie zastrzelili jej, bo na końcu pociągu zawsze jechał też w takiej wyższej budzie ustawionej na ostatnim wagonie Niemiec, który strzelał jeżeli ktoś wyskoczył z pociągu. Udało się Helenie, stoczyła się z nasypu, poszła jakimś kartofliskiem, doszła do Wilna, ksiądz Kretowicz dał jej papiery.

Oj, wszyscy wiedzieli, wszyscy wiedzieli, że ona jest na Górnym gospożą u państwa Kretowiczów, a później jak przyjechali Konarzewscy, przenieśli się tam, no to ona przeniosła się do mnie.

CLIP 12

jak tylko przyszła armia radziecka, to Helena od razu pojechała do Wilna i jako lekarz została zmobilizowana w pewnym sensie, ale jeszcze w Wilnie byli Niemcy początkowo. Później byli już Rosjanie, zajęli Wilno i od razu powstała lista Polaków, którzy mogliby i zgodziliby się pracować w biurach PKWN-u w Lublinie. I osoby zapisane na tę listę, tam ja nie zgłaszałam się, nikt mnie, mnie zgłoszono, nie ja zgłaszałam się. Osoby zapisane to byłam ja, byli Świezewscy, była Helena, Z chwilą kiedy wylądowaliśmy ze tak powiem z autokaru z samochodu ciężarowego, a nie autokaru, którym jechaliśmy z lotniska lubelskiego do Lublina wylądowaliśmy na ulicy Spokojnej, to była ulica, na której przed wojną było województwo, gmach województwa i po wojnie zresztą też, ale nie od razu, teraz tam jest gmach województwa, tam było prezydium PKWN. Słuchajcie to było niesłychane wrażenie, jak pewnym momencie jedziemy ciężarówką już z lotniska do Lublina i widzimy sklepy wszędzie napisy polskie, wojsko w polskich mundurach, to jeszcze teraz mi ciarki po plecach idą jak pomyślę o tym. To niesłychane wrażenie robiło po tym całym, po tym całym galimatiasie, wojna była, powstanie w Warszawie trwało, myśmy wiedzieli o powstaniu w Warszawie, wszystko wiedzieliśmy, ale tu były polskie napisy, było polskie wojsko.

CLIP 13

Chyba dwóch panów do mnie zgłosiło zainteresowanie moją osobą. Jeden z tych panów zajmował się sprawami ekonomicznymi, nazwisko miał dziwne, zresztą to był Ormianin nie Rosjanin Jekatow, mąż Muty Dziewickiej, że proponuje, zebym ja zaczęła pracować w biurach, w biurze ekonomicznym prezydium PKWN, a po chwili podszedł do mnie profesor Syngalewicz profesor medycyny sądowej i zaproponował, zebym pracowała z nim w komisji majdankowej. No i ja się zaangażowałam do tego. Myśmy jechali, oglądali no i notowało się wszystko, wszystkie rzeczy, które były warte zanotowania, chociażby, chociażby tego rodzaju historia idziemy po polu jakimś, to jest, robi wrażenie kapuściska, to znaczy nie ma głów kapuścianych ale badyle te kaczany, ziemia się jak materac ugina pod nogami i coś trzeszczy. To są kości ludzkie, to zawartość pieców krematoryjnych wsypywali, przekopywali i na tym była sadzona kapusta. Później podeszliśmy do tych pieców krematoryjnych. W niektórych leżały szczątki ludzkie, przed niektórymi były przygotowane do włożenia do pieców. Leżeli, leżeli rzędem ludzie, kulka tutaj, ciała były zupełnie brązowe, nie wyglądały strasznie, były brązowe, zapach był potworny, to był upał, to był sierpień, to był środek sierpnia 1944 roku, wielki upał. Trzeba było zawsze wiązało się chustkę na głowę, zeby włosy nie przeszły zapachem, a to ubranie, w którym się było na Majdanku po przyjeździe do Lublina wywieszano się na balkonie, bo akurat były balkony w tych koszarach, które dostaliśmy. Tam był kołchoz, mężczyźni kobiety w tych samych pokojach spaliśmy. Dalej oglądaliśmy stopy obuwia zdjętego z ludzi przeznaczonych na śmierć. Dzieci, dziecinne, męskie, damskie obuwie, jakieś szmaty, jakieś ubrania i trzeba było notować pewne sprawy. Później skończyliśmy jeżdżenie na Majdanku i dwa czy trzy razy jeździliśmy do takiego lasu, nie pamiętam nazwy, jeździliśmy do lasu, gdzie ludzie byli nad dużym rowem zabijani spadali do tego rowu i byli zakopani tak jak upadli. Jak ten rów był odkopywany, to powiedzmy sobie leżała matka z dzieckiem przytulonym, leżała para, leżeli ludzie tak i tak wybierane były dokumenty z ubrań i dokumenty według dokumentów zapisywano sprawdzano kto to był.

CLIP 14

Co się z ludźmi stało, Helena, Staś wrócił, mąż wrócił, ojciec tam zginął, mąż wrócił Heleny Snarskiej czyli Lusi Wajnryb, on też do wojska został przyjęty, ale oni wyjechali do Francji później, później do Australii. Ja, z Australii pisali, Stefan gdzieś zagubił adres, ten list ostatni z Australii, nie mogłam napisać, napisałam do jakiegoś pisma polskiego, chciałam się dowiedzieć co z nimi słyhać, no bardzo miły list do mnie napisali pierwszy raz, zaraz po przyjeździe do Australii jeszcze Helena napisała tak bardzo śmiesznie wiesz ze mną to jest tak, tylko chłop na mnie spojrz i zaraz jest

dziecko, mam trzech synów a to z nimi i nie wiem co się stało, nie udało mi się nawiązać kontaktu. Jak mówiłam Sonia i jej rodzina, ta Sonia co pasła krowy uratowali się, Maryśka jest w Izraelu, ja utrzymuję bliski kontakt z jej młodszą siostrą Ruth Lewin, bliski kontakt utrzymuję telefoniczne czasami, czasami piszemy do siebie, ona bardzo z trudem pisze po polsku, ona była jeszcze małą dziewczynką jak z Polski rodzice ją wywieźli. Kto tam jeszcze, mówiłam Minkowscy zginęli, Natka umarła na raka, myśmy ze Stefanem byli, miałam papierek a jakże, co mi nie było do szczęścia potrzebne, ale wypadało. On dawno nie żyje. Kto jeszcze tam był? Inni jakoś się rozproszyli, mówię, że z rodziną, z rodziną Maryśki, to ja naprawdę mam blisko kontakt, jej wuj tutaj był w Warszawie, zresztą ożeniony z Polką i on pierwszy wystąpił o tym, żeby ja zgłosiła.

www.resistance-archive.org